Nr. 21. We Lwowie Piątek dnia 21. Stycznia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Dyskusja polska w sejmie pruskim.

Lwów 20 stycznia.

W poniedziałek rozpoczęły się w sejmie pruskim obrady nad etatem, a przy tej sposobności wszczęła się także t. zw. polska dyskusja. Zainaugurował ją znany polakożerca i szermierz walki kulturnej, narodowy liberał dr. Sattler. „Cieszę się, prawił ten zacny pan, że czyni się cośkolwiek dla komisji kolonizacyjnej i dla ochrony niemczyzny w polskich dzielnicach. Że jestem za tymi środkami, to panowie zrozumiecie! Przemawiałem raz za ustawą kolonizacyjną ze względów ekonomicznych, a powtóre oświadczyłem się za ustawą ze względów narodowych.

„Jeśli Polacy — ciągnął dalej — zbadają głąb swego serca, to muszą sami nabrać przekonania, że zachodzi między nami Niemcami a panami Polakami przeciwieństwo, że atoli nie polega ono na niechęci osobistej (!), na chęci szkodzenia (!!) członkom polskiej narodowości, lecz na geograficznem rozdzieleniu obydwóch narodów. Musicie panowie sami rozpoznać, że my Niemcy żadną miarą nie możemy pozwolić na to, aby niedaleko od naszej stolicy obca narodowość dzierżyła berło w ręku i że musimy przeszkodzić temu, aby obca narodowość wypierała (!) żywioł niemiecki. Niestety, nie można temu zaprzeczyć, że narodowość niemiecka za granicą znajduje się na drodze do cofania się. Przeciwko temu nie możemy nic uczynić, ale tem bardziej za to musimy się starać, aby przynajmniej na wewnątrz granic państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego stało się wszystko, co możliwe, aby wzmocnić niemczyznę i rozmnożyć ją. (Brawo! u nar. lib.). Jest to naszym naturalnym obowiązkiem, aby Polaków pruskich pozyskać dla niemczyzny. (Głośny protest w kole polskiem). Jestto naszym obowiązkiem historycznym (?) i z tego stanowiska musimy działać. Nie potrzebujemy się gorączkować, ale Polacy zrozumieją to, że będziemy popierali wszelki przepis, zmierzający do pozyskania Polaków dla niemczyzny. (Brawo! u nar. lib.)

Z innych mówców, którzy poruszyli przy pierwszych obradach nad etatem „kwestję polską“, wymieniamy tutaj przewódzcę wolnomyślnego stronnictwa ludowego, posła Richtera, który powiedział między innemi mniej więcej, jak następuje:

Nowy etat mieści w sobie mało nowych wydatków, któreby nie wynikały z dawniejszych ustaw i pozycji. Wyjątek stanowi fundusz dyspozycyjny ku popieraniu niemczyzny, który jest niczem innem, jak tylko nowym funduszem gadzinowym. Chodzi o 4 miljony Niemców, których niemczyznę ma się poprzeć za 400 tysięcy marek! A więc na głowę przypada jeden nikel. (Wesołość). Jakże uważalibyśmy my Niemcy za nienawistny objaw, gdyby w kraju z mniejszością niemiecką n. p. w Czechach utworzono fundusz ku popieraniu żywiołu czeskiego? Jeszcze nie wyjaśnioną jest rzeczą, co skłoniło w 1886 roku ks. Bismarcka do stworzenia tego łańcucha przepisów przeciw Polakom. Po tym stanie rzeczy nastąpiła era Capriviego. Polacy byli u dworu wysoko szanowani. Polacy występowali za żądaniami marynarskiemi i zadecydowali o przyjęciu projektu wojskowego. Jak niedawno zaznaczono na jednem z polskich zebrań, przyobiecano im ułatwienia co do nauki religji w polskim języku. Teraz znowu panują przeciwne zapatrywania na kwestję polską. Nie chcemy przyczyniać się do prowadzenia tego zygzakowatego kursu. Do tego nie skłaniają nas ani sympatje, ani antypatje do Polaków. Panowie ci w wielu kwestjach zbliżają się daleko więcej do konserwatystów i do centrum, aniżeli do nas. I my pragniemy także możliwej asymilacji Polaków z niemczyzną i my nie chcemy odbudowania samodzielnego Królestwa Polskiego. Polacy mają pozostać w składzie rzeszy niemieckiej, ale właśnie dla tego, iż tego pragniemy, musimy im udzielić tych samych praw, jakie gwarantuje konstytucja. (Brawo!) Państwowy rozwój coraz więcej zmierza do tworzenia państw, obejmujących ludy różnej narodowości. Jeśli które państwo posiada ku temu siłę odpowiednią, to właśnie Niemcy. Jestto fałszywem poczuciem słabości, gdy się w ten sposób postępuje w obec obcych szczepów ludowych. Uchwalenie funduszu stu miljonowego zaostrzy tylko przeciwieństwo po stronie Polaków, sztucznie pomnoży poczucie narodowe, wywoła wprost coś przeciwnego temu, do czego panowie zmierzacie. (Potakiwania.) Gdyby nawet wszystko zasadniczo było słusznem, co utrzymują, to i tak fundusz sto miljonowy pod względem ekonomicznym jest lichym środkiem. Przy jego pomocy osiedlono zaledwie 10.000 kolonistów, a więc jeszcze nie jeden procent ludności polskiej. Ale wykupieni Polacy osiedlili się gdzieindziej, po części na niemieckiej ziemi. Polski bank ziemski poparł kolonizację polską, w części z kwoty otrzymanej za sprzedane włości. Działanie komisji kolonizacyjnej neutralizuje ustawa o włościach rentowych. Jest to dziwnym zbiegiem okoliczności, że właśnie tyle włości rentowych przy pomocy państwa dostało się w ręce Polaków, ile kolonij niemieckich stworzyła komisja koloizacyjna. (Dep. Sattler: Musi być inaczej!) Tak jest, wtenczas tylko powiększy się jeszcze nierówność prawa! Poseł Dziembowski zakomunikował niedawno w parlamencie, że komisja jeneralna w Bydgoszczy żąda teraz, aby większość osadników na włościach rentowych stanowili Niemcy. Teraz Polacy już są nietylko przez ustawę o komisji kolonizacyjnej, ale także przez ustawę o włościach rentowych wykluczeni od równouprawnienia. Co więcej komisja jeneralna rozstrzygnęła, że Niemców, którzy się żenią z Polkami i są katolikami, należy traktować na równi z Polakami. Co za hołd uprzejmości dla Polek i dla katolicyzmu! Do tego wszystkiego przychodzi jeszcze cały szereg drobnych przepisów policyjnych, na które się skarżą polscy deputowani. Ten system za czasów pana von der Recke atoli zastosowuje się nietylko wobec samych Polaków, ale także wobec socjalistów, a teraz już go się posuwa nawet do prywatnoprawnych stosunków, na co przykład zakaz zebrania się Mazurów w prywatnem pomieszkaniu w Ełku.

Na przemówieniu dep. Richtera ukończyły się poniedziałkowe obrady nad etatem które zapowiadają się wielkiemi utarczkami posłów naszych w izbie deputowanych. Jak widzimy bowiem z przemówienia dr. Sattlera, żywioł hakatystyczny w sejmie zamierza występować wobec nas z wielką brutalnością, do jakiej jest zdolny.

KORESPONDENCJE.

Kraków 17. stycznia.

(Plan wodociągu. — Budowa wodociągu. — Regulacja etatu i płac urzędników magistratu. — Zapomniana straż pożarna. — Reforma statutu miejskiego i większość żydowska. — Departament ubogich i projekt ks. dra Caputy.)

(fs) Z chwilą utworzenia biura wodociągowego, żywo postępują prace około przygotowań do budowy wodociągu w Krakowie. Dziś już, w kilka tygodni od chwili powołania do życia biura wodociągowego, wskazać można na wybitny efekt jego żywej pracy, mianowicie na ukończone wygotowanie planu, potrzebnego do uzyskania koncesji budowlanej. Gdy biuro wodociągowe tak żywo pracuje, nie zasypia bynajmniej sprawy komitet budowy wodociągu: przygotowuje on wykupno gruntów potrzebnych i obmyśla pożyczkę na dokonanie budowy, tak potrzebnej ze względów zdrowia publicznego w mieście. Można żywić niewątpliwą nadzieję, że prace w polu około budowy wodociągów rozpoczną się z wiosną bieżącego roku.

Nasza rada miejska otaczała zawsze opieką i życzliwością urzędników magistratu krakowskiego. Dziwnem wobec tego wyda się stwierdzenie, że płace urzędników miejskich są bardzo liche i że są dzisiaj niższe od płac urzędników państwowych, mimo że urzędnicy autonomiczni posiadają równe studja i nie mniejszy, nie mniej odpowiedzialny ciężar pracy spada na ich barki. Przyczyną niskich płac dotychczasowych były zapewne trudne stosunki finansów miejskich do czasów prezydentury p. Friedleina. Z chwilą, gdy stosunki te poprawiły się i uregulowały, rada uchwaliła prawie jednogłośnie wystąpić z podniesieniem płac urzędników miejskich, przekazując wygotowanie wniosków sekcji prawniczej. Ta dokonała już regulacji płac i etatu, poczem sprawa przeszła do sekcji skarbowej dla obmyślenia potrzebnego funduszu w kwocie około 40.000 zł. W sekcji skarbowej sprawa natrafia na pewne trudności; nie chcę wszakże o nich mówić i dowodzić, jak mało były uzasadnionemi, gdy ostatecznie sama sekcja skarbowa rzecz pomyślnie załatwiła i znajdzie na ten cel fundusze bez zwiększania jakiegokolwiek ciężarów podatkowych. Ważna ta i żywotna dla urzędników sprawa, dobrze widziana przez ogół obywatelstwa, rozumiejącego, że na ludzkiej pracy oszczędzać nie można i nie należy, że ogół urzędników magistratu krakowskiego jest z dzielnych i uczciwych sił złożony, stanie na porządku dziennym rady miejskiej zaraz po powrocie do Krakowa posłów sejmowych, będących członkami rady miejskiej.

Przy sposobności regulacji płac urzędników i służby miejskiej, nie powinna rada zapomnieć o straży pożarnej miejskiej. Służba jej ciężka, a płaca nędzna, niższa od płacy każdego innego sługi miejskiego. Tylko brandmistrze mają stopień urzędników; reszta straży: sierżanci, nadpompierzy i pompierzy należą do kategorji służby. Straż nasza zyskała sobie najlepszą sławę, a swojem wyrobieniem, dzielnością i poświęceniem ochroniła miasto i obywateli niejednokrotnie od wielkich szkód. Mimo to zawsze jakoś o niej zapominano; chwaląc ją, nie myślano, że należałoby polepszyć jej dolę, a straż sama nigdy natarczywą być nie umiała i nie zasypywała rady prośbami. Ale teraz prawie zmuszono tę cierpliwą straż do wniesienia podania, bo gdy sekcja prawnicza zastanawiała się i uchwaliła polepszenie płac wszystkich kategoryj służby miejskiej, to dziwnym zrządzeniem znowu o straży zapomniała, a przy rozdzielaniu dodatków jednorazowych z powodu drożyzny, członkowie straży otrzymali najmniejsze kwoty pieniężne. Prośba straży, wniesiona do rady, jest nader umiarkowana: domaga się zrównania pod względem płacy i przyznania emerytury sierżantów swych z odźwiernym prezydjalnym, starszych pompierów i pompierów z pachołkami miejskimi. Bez przesady powiedzieć można, kto był kiedykolwiek przy większym pożarze, że strażak poświęca życie swoje i zdrowie dla gminy — niechże więc gmina spełni za to ich wcale skromną prośbę i zrówna ich ze służbą miejską, znosząc istniejący dotychczas system żołnierskiego żołdu dla ludzi, którzy nie 3 lata służą pod karabinem, ale całymi latami pracują dla gminy, jak to widzimy na sierżantach, starszych pompierach i pompierach.

Chcąc wyczerpać aktualne sprawy miejskie, wspomnieć muszę o zbliżających się obradach nad budżetem miejskim na rok 1898, dochodzącym w przychodach do 1,200.000 zł., tożsamo w rozchodach; niemniej o będącej na porządku dziennym sprawie reformy statutu miejskiego. Delikatna to sprawa, bardzo delikatna. Ciągnie się coś 20 lat i kończy zawsze na projektach reformy, do jakiejkolwiek zaś reformy nigdy nie przychodzi. Czas na nią przecież najwyższy, bo niezadługo katolicy zostaną zmajoryzowani przez żydów w dwóch kołach wyborczych. Dotąd wybory u nas odbywają się w trzech kołach: w I. kole inteligencji, w II. kole właścicieli realności, dzielących się na dwa oddziały mniejszych i większych, oraz w III. kole handlu i przemysłu, dzielącem się znowu na dwa oddziały mniejszego i większego handlu. Otóż koło II. i III. we wszystkich oddziałach ma już większość żydowskich wyborców i wskutek tego przy każdych wyborach nieznacznie, ale stale wzmaga się wzrost żydowskich rajców. Gdyby ich przywódcy chcieli, mogą w tych kołach wprowadzić swoich wyłącznie kandydatów i mielibyśmy większość rady żydowską. To się nie stanie, żydzi bowiem we własnym interesie nie pójdą tak daleko, ale bądź co bądź istnieje fakt zmajoryzowania dwóch kół żydowskimi wyborcami z powodu wprowadzonego u nas niezdrowego systemu kuryj i ten system powinien być zmieniony, jako przestarzały i nieodpowiadający zgoła obecnym stosunkom społecznym, wyznaniowym, podatkowym i produkcyjnym. Wszystko się zmieniło, tylko system wyborczy krakowski jest nienaruszalny — *noli me tangere* z wymienionych wyżej względów.

Kilku słowy wspomnieć jeszcze muszę o sprawie ubogich, tak ważnej dla każdego miasta naszego kraju, a cóż dopiero dla Krakowa, owego urzędowego, błogosławionego portu żebractwa wszelkiego rodzaju. I ta sprawa, jak wąż morski, wypływała od czasu do czasu z fal krakowskich, by znów spocząć w pyle zapomnienia, w szafach archiwum. Dopiero zajął się nią energicznie p. prezydent Friedlein i postanowił przyjść przed radę z wnioskiem o utworzenie departamentu ubogich i szpitali przy magistracie, któryby z pomocą chętnych obywateli zajął się uregulowaniem sprawy ubogich. To nie podoba się pewnym sferom i w jednym z dzienników tutejszych ks. dr. Caputa objawił zdanie, że opieka nad ubogimi i żebrakami powinna należeć do prywatnego towarzystwa i ogłosił obszerny statut takiego towarzystwa. Statut ten robił wrażenie misternej maszyny, o tysiącach kół, kółeczek i śrub, tak skomplikowanej, że nie ruszy z miejsca, lub psuć się musi co chwila. Piękny to projekt, niestety niema ludzi gotowych i poświęconych do jego wykonania. Smutne to, ale prawdziwe i dlatego lepszy jest projekt p. prezydenta, zmuszonego siłą okoliczności i rzeczy, gdy nie znalazły się inne drogi i środki, inne towarzystwa chrześcjańskie, stworzyć departament dziadowski, byle raz porządek wprowadzić i pchnąć sprawę na uregulowane tory. Ważna to sprawa, dlatego powrócę jeszcze do niej.

Adres niewiast czeskich

do prezydenta DAWIDA ABRAHAMOWICZA.

Po uznaniach ze strony wszystkich klubów prawicy wiedeńskiej izby deputowanych, po licznych telegramach ze wszystkich krajów słowiańskich, otrzymał obecnie prezydent izby deputowanych poseł Dawid Abrahamowicz, nowy dowód uznania od niewiast czeskich w formie pięknego adresu, następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Pan Dawid Abrahamowicz prezydent rady państwa, właściciel dóbr, itd. itd. w Siemianówce (królestwo Galicji).

Jaśnie Wielmożny Panie! Tłumacząc uczucia i myśli patrjotycznych kobiet czeskich, pozwalamy sobie wyrazić Ci, czcigodny panie, swój podziw i dzięki za całą sympatję dla narodu czeskiego, której dowody złożyłeś na stanowisku naczelnem, jakieś zajmował w ważnej chwili.

W ciężkich dniach stawiłeś czoło z męską wytrwałością gwałtom zdziczałych przedstawicieli kultury niemieckiej, a całe postępowanie Twoje było szlachetnym i wzniosłym wyrazem uczuć słowiańskich.

Jesteśmy przejęte głęboką wdzięcznością za wszystkie kroki, wzmacniające nić słowiańskiej wzajemności między narodem czeskim i narodem polskim, — tym narodem, na którego córy zawsze spoglądamy jako na wzory gorącego patrjotyzmu.

Wypadki niedawno minionych dni, które w ukochanej Pradze naszej zaszły, a które nas pogrążyły w smutku głębokim, zwlokły ten nasz prosty objaw wdzięczności. Racz go, czcigodny Panie, przyjąć łaskawie, a wraz z nim wyrazy naszej głębokiej czci i uszanowania.

W Pradze, w grudniu 1897 r.

(Dla objaśnienia szerszej publiczności, podajemy w nawiasie przy każdej z niewiast na adresie podpisanych, bliższe dane co do charakteru osób.)

Anna Podlipnowa (żona burmistrza m. Pragi), Marja Srbowa (ceniona i zasłużona autorka), Zdeńka Hláwkowa (żona głośnego architekty i fundatora akademji umiejętności czeskiej), Róża z Jelinków Doubkowa, Katarzyna Fügnerowa i Renata Tyrszowa (obie z rodów obu głośnych twórców sokolstwa czeskiego, druga znakomita autorka w dziale pracy kobiet), Marja Czelakowska (żona prof. J. Czelakowskiego, archiwisty krajowego), Róża Grégrowa (z rodziny słynnych przewódców młodoczeskich i założycieli *Narodnich Listów*), Marja Bláhowa, Milada Wendulakowa, Eliszka Krásnohorska (niedawna jubilatka, znana tłumaczka „Pana Tadeusza“), Jakobina Brzeznowska (żona znanego posła), Ludwika Czelakowska, Marja Gregrowa (żona byłego burmistrza praskiego), Karolina Scheinerowa (żona dzielnego sekretarza sokolstwa czeskiego), Zofja Podlipska (wybitna powieściopisarka, świekra poety J. Vrchlickiego, zmarła 17. grudnia), Otylja ze Sklenarzów Malá (czeska Modrzejewska), Ida Tonnerowa (z rodziny najstarszego dziś może z serdecznych przyjaciół Polski, Emanuela Tonnera, dyrektora czeskiej akademji handlowej) Marja Jiráskowa (żona najwybitniejszego dziś powieściopisarza czeskiego, prof. Alojzego Jiráska), Anna Bielska, Bożena Kwapilowa (żona poety Franciszka, tłumacza Asnyka i Krasińskiego, sama tłumaczka Orzeszkowej i Ostoi), Emma Wiszkowa (żona naczelnika sokolstwa praskiego), Paulina Kaftanowa (żona dzielnego inżyniere i posła), Bog. Elhenicka, Aniela Randowa (żona znanego prof. Randy), Anna Blażkowa, Marja Sládkowa (żona cenionego poety, tłumacza Szekspira i Mickiewicza), Barbara Kottnerowa (żona wybitnego rajcy m. Pragi), L. Szolcowa (żona jednego z b. burmistrzów praskich), B. Fridowa (żona Fryderyka Fridy, brata Jarosława Vrchlickiego), Gabrjela Preissowa (głośna autorka „Gaździnej kochanki“, znana Lwowianom z wystawy w r. 1894), B. Żeniszkowa (żona cenionego artysty-malarza), Józefa Náprstkowa (wdowa po niezapomnianym twórcy muzeum przemysłowego w Pradze Wojciechu Náprstku), Karolina Świetla (pseudonim K. Mużakowej, siostry Zofji Podlipskiej, najwybitniejsza dziś autorka czeska), Karolina Myslbekowa (żona znakomitego rzeźbiarza, profesora czeskiej akademji sztuk pięknych), Marja Czerna, Marja Heritesowa (żona cenionego nowelisty), Jelena Polívkowa (żona prof. slawistyki na wszechnicy praskiej i wybitnego

(75)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Oto stąd, że twórca fundacyj hrubieszowskich uchodził za t. zw. wówczas *esprit fort*, za uczonego, który mimo sukienki kapłańskiej, zaniedbywał praktyki religijne.

I chociaż Staszyc nigdy, ani w swych dziełach, ani w przemówieniach publicznych, nie zaprzeczał religji objawionej i moralności katechizmowej, chociaż życiem nieskazitelnem uosabiał wzór chrześcjanina cnotliwego, — rozpustnicy, ateusze, gorszyciele i cynicy nazywają się „kwiatem inteligencji“ i premierami zasad pozytywnych, oraz słynnej „pracy organicznej“, ośmielali się tem wielkiem nazwiskiem pokrywać swoje bluźnierczo-łobuzerskie wybryki.

Trwało to od lat kilkunastu z roku na rok.

Stary Minchajmowski, syt uciech umiłowanych, dręczony jeszcze za życia ciężkiemi dolegliwościami, legł w grobie.

I wielu innych uczestników orgij wielkopiątkowych skończyło marny żywot. Byli i tacy, którzy wcześniej się opamiętawszy, zerwali z bałamutną przeszłością i z rumieńcem wstydu o onem szaleństwie później wspominali.

Z pośród pierwszych założycieli „bractwa wyzwolonego rozumu“ — tak się bowiem uczestnicy wycieczek wielkopiątkowych nazywali — pozostało zaledwie kilku wytrzymalszych, a do nich należeli: ów Schnapser, z czerwonem, prawie rubinowem od nieustannych libacyj, obliczem, Twardowski, blady, wymokły, pokasłujący suchotniczo technik, wreszcie znajomi już czytelnikom członkowie redakcji *Sławy*: Różycki, Basiakiewicz i Młynowski. Reszta literatów i publicystów, jak: Poszycki, Kręgielski, Maciński i wielu innych dopiero od lat paru zaciągnęło się do „bractwa wyzwolonego rozumu“.

I Kukułkiewiczowi raz się udało należeć do wycieczki, ale wówczas, gdy ktoś za niego zapłacił wkładkę istotnie wysoką, bo wynoszącą 25 rubli od osoby.

Koszta orgij i tak o wiele przenosiły sumę wkładki, lecz bywały pokrywane przez zamożniejszych uczestników, głównie z finansjery warszawskiej o których obecność organizatorowie i gospodarze: Schnapser i Różycki, zawsze się starali.

Teraz liczono, że lwią część kosztów pokryje Proniewicz, a Kukułkiewicz zwrócił się do redaktora z uprzejmą prośbą, aby go zastąpił w składce dla chudej kieszeni wyrobnika literackiego nazbyt wysokiej.

— A przygotowałem na cześć redaktora pewien toaścik, który mu sprawi przyjemność — przemawiał się Kukułkiewicz, przez skrócenie Kukułką przezwany.

— No dobrze, dobrze, bądź pan na mój rachunek — zgodził się redaktor *Sławy*.

Gospodarze nietylko na kieszeń jednego Proniewicza liczyli.

Zaproszono w tym roku po raz pierwszy obu Milchritterów: ojca i syna.

Zapomnieliśmy cokolwiek o Narcyzku, który w chwili, gdy przeznaczona dlań kuzyneczka uciekła z Proniewiczem, bawił się przewybornie w Neapolu, jako szlachetny cudzoziemiec Ritter von Milch i starał się pogrzebać w morzu niepamięci, ciążącą nad nim, niby chmura deszczu, sprawę donżuańskiej awantury.

Ale potrzeba było raz to zakończyć, boć i owa pręga na policzku, po zagojeniu, znikła prawie zupełnie i stary ojciec chciał się synem w rozlicznych interesach wyręczyć.

Nastąpił więc powrót *incognito*, gdyż należało kozę z wyroku sądowego odsiedzieć, a nadzorca więzienia ani chciał słyszeć o jakiejś substytucji, chociaż za pieniądze o takiego substytuta nie było znów trudno.

Narcyzek więc, po całomiesięcznem przepędzeniu czasu, jakby powiedział pewien górnolotnie piszący referent polityczny, „w ciszy gabinetu“, wypuszczony późnym wieczorem, znów wyjechał, zawsze *incognito*, zagranicę, ale już tylko do Wiednia, skąd w tydzień potem, całkiem jawnie, powrócił do Warszawy, witany ostentacyjnie na dworcu przez papę, mamę, Horcię, Lilcię, a nawet przez usilnie zaproszonych państwa Proniewiczów i całą falangę młodzieży pozłacanej z Tolciem i Kajciem na czele.

— No, a cóż będzie z wyrokiem? — zagadnął ktoś z poufalszych papę Milchrittera.

— Już wszystko załagodzone. Pan dobrodziej wie, że ja najdelikatniejszy interes potrafię przeprowadzić — znacząco odparł pan Bernard.

Jeden wielki obiad wydany przez państwa Milchritterów z okazji powrotu syna, kilka sutych śniadań wyprawionych przez Narcyza dla młodzieży i rozdanie, w formie pożyczek przyjacielskich, jakiegoś półtora tysiąca rubli, osobnikom w rodzaju Tola i Kajcia, wprowadziły znów młodego Milchrittera w sfery towarzyskie, pobłażliwie, z biegiem czasu, traktujące takie bagatelki, jak: awantura uliczna, szpicrutowanie i odsiadywanie aresztu kryminalnego.

Dla przypodobania się pewnemu odłamowi przedstawicieli prasy, papa Milchritter chętnie dał się wciągnąć Różyckiemu do wyprawy wielkopiątkowej, prosząc również o zapisanie i syna.

Tym sposobem dwaj Milchritterowie, oraz krewny ich przez żonę Roman Proniewicz, byli głównymi amfitrjonami orgji „bractwa czystego rozumu“, składającego się obecnie z 34 uczestników.

Jeszcze nieboszczyk Minchajmowski, wespół ze Schnapserem, wymyślili, oprócz różnych form zebrania, stanowiących rodzaj regulaminu, następujący przepis:

Każdy uczestnik obowiązany był przywieść ze sobą przynajmniej jedną butelkę takiego trunku, którego nazwy niktby nie potrafił ze smaku odgadnąć.

Mogło to być wino, czy też piwo, wódka, nalewka albo likier, słowem trunek koniecznie smaczny a zagadkowy. W razie, gdyby ktoś odgadł nazwę, pochodzenie i istotę trunku, właściciel onego trunku płacił jako karę na dobro kompanji 100 rubli.

I ten, który nie przywiózł takiego osobliwego, nikomu nieznanego napitku, płacił również 100 rubli.

Była to więc jedna z wielu sztuczek zgromadzenia jak najwięcej funduszu na orgję, która przeciągała się, bez względu na nadchodzące święto Zmartwychwstania Pańskiego, tak długo, dopóki starczyło pieniędzy, co już obliczali gospodarze wyprawy.

Wielki Piątek w roku, w którym się toczy nasza opowieść, przypadł pod koniec kwietnia.

Wcześnie więc, bo już o godzinie 4. rano, zaledwie świt przed wschodem słońca rozproszył mroki nocy, po szosie marymonckiej ciągnęły prawie jeden za drugim rozmaite ekwipaże.

Jechały więc dwie karety, tyleż powozów odkrytych, a dalej cały szereg nocnych dorożek, które jako nocne odznaczały się obszarpanemi siedzeniami, podartą liberją stangretów i wychudłymi rosynantami.

Wszystkie te ekwipaże skręcały ku górze Polkowej i nie dojeżdżając do murów klasztornych zatrzymywały się na uboczu.

Z karet, powozów i dorożek wysiadali panowie ubrani w paltoty, pod którymi jednak, gdy je rozpięli, ukazywały się fraki, białe krawaty, a za nakrycie głowy wszyscy mieli cylindry.

Stróż eremu, snać zawczasu obdarzony sutym datkiem, oczekiwał przy bramie otwartej, którą za wchodzącymi natychmiast zamknął.

Nikogo o tak wczesnej porze na górze Polkowej nie spotkano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludoznawcy, dra Jerzego Poliwki), Ludmiła Fridowa-Vrchlická (żona głośnego poety, Jarosława V-go), Hanna Kwapilowa (żona współredaktora *Złotej Pragi*, Jarosława, najwybitniejsza dziś artystka dramatyczna czeska), Olga Hlawowa, Marja Podlipska, A. z Friczów Rottowa (z rodziny niezapomnianego bojownika za sprawę polską, A. Fricza), Marja Szimaczkowa (żona redaktora *Swietozora*, znakomitego dramaturga i powieściopisarza), Bożena Augustinowa, Ludmiła Slukowowa (żona Wojty Slukowa, pierwszego tragika *Narodniho Diwadla)*, Paulina Albieri-Moudra, Marja Wintrowa, Róża Swobodówna (ceniona artystka), Anna Kalaszówna (artystka wybitna), Anna Dworzakowa, Betty Fibichowa (żona głośnego kompozytora Zdenka Fibicha), Anna Wiczkowna (zdolna artystka *Nar. Diwadla*), Marja Friczwa, Paulina Krziżkowa (komuż obce nazwisko Krziżka z wystawy lwowskiej), Ludwika Leimannowa, Anna Koulowa, Kita Chytilowa (Chytil badacz dziejów sztuki), Marja Skardowa (Skarda, poseł wybitny). Otylja Heroldowa (imię aż nadto głośne), Matylda Eiseltowa, Marja Maixnerowa, Z. Pinkasowa, Julja Maudrowa (żona wybitnego rzeźbiarza-artysty), Róża Friczowa, Róża Jeseńska (zdolna poetka), Marja Wichlowa (żona wybitnego architekty i wielkiego patrjoty), Rycza Maternowa, Julja Fantowa-Kusa, Karolina Czerohorska, Anna Borowska, Marja Neffowa (żona pierwszorzędnego przemysłowca, jedna z najdzielniejszych pracownic *Macicy szkolnej)*.

Adres wykonany został pod względem artystycznym nader pięknie, a złożony jest w tece o brzegach ze skóry amarantowej ze złoconymi wyciskami, srodek wybity białą skórą (kolory narodowe czeskie). W środku górnej części teki umieszczono monogram ze złota z początkowych liter imienia i nazwiska p. Abrahamowicza, wysadzany czeskimi granatami. Po lewej stronie z góry znajduje się piękna arabeska złota, wysadzana również granatami.

Fiszer z szpitalnej celi do kolegów.

Znakomity artysta nasz, a już Bogu dzięki rekonwalescent, Gustaw Fiszer, przysłał do naszej redakcji pod powyższym tytułem list, datowany ze szpitala. Umieszczamy go pomimo nadziei, że wszyscy przeczytają go z zajęciem. Publiczność w całym kraju naszym, która od tylu lat kocha i tak wysoko ceni wielkiego artystę, która winna mu tyle podniosłych artystycznych wrażeń, będzie rada dowiedzieć się co porabia w smutnej celi szpitalnej — i to jest uczuciowa wartość listu. Ci, którzy są powołani do oceniania działalności sceny naszej, znajdą w nim cenne i wiarygodne, bo od niepozłakowanego człowieka pochodzące uwagi — i to jest rzeczowa jego wartość. Wystosowany do kolegów teatralnych, list Fiszera brzmi:

Panowie bracia koledzy!

Już mi zaczyna być duszno i ciasno w szpitalnej celi. Stalowa obręcz, opasująca mi głowę przez długie dnie gorączki, pękła pewnego pięknego poranku, jasne i beztanteczne myśli zawitały do głowy, a powracające zdrowie uśmiecha się do mnie, niby gaik świeżych wonnych kwiatów! W duszy budzą się pragnienia, świat wydaje mi się tak pięknym — chciałbym już wrócić do dawnych mych zajęć i obowiązków, ale wątłe ciało rekonwalescenta mówi: „Powoli! bądź kontent, że cię co dopiero wyrwała sztuka lekarska z uścisku śmierci; poczekasz jeszcze parę miesięcy!" Tak jest niestety. Ale chciałbym przynajmniej pogadać się o tem, co mi najbliższe z moimi kolegami — i piszę zda mi się, że was widzę, drodzy moi, w około mnie i że gadzimy na dobre!

Ale trzeba mi się spieszyć, bo garstka nas starszych topnieje coraz bardziej. Woleński dostał dymisję, a i o kolodze Chmielińskim smutne i dziwne słyszę wieści. (ot, zwyczajnie plotki szpitalne). Mówią tu, że kolegę Chmielińskiego wezwała dyrekcja i rzekła do niego: „Panie! pan jesteś doskonały, znakomity! ale pan jesteś dla nas za dobry, Lwów lubi farsy i nie lubi dobrych aktorów — jedź pan sobie do Warszawy! ...Słowo daję!... My panu sami dopomożemy, abyś tam posadę dostał" O!! — pobożny kolega Chmieliński nie wiele myśląc spakował peruki, dzieci, żonę i kostjumy i już jest w Warszawie! To nie do wiary, ja sam po szpitalu dopytuję się o tego, co takie rzeczy plecie, czy nie jest przypadkiem z oddziału psychiatrycznego?

Zabawne podobno, kochani moi koledzy mieliście sceny, kiedy dyrekcja, chcąc sprostować pewien komunikat teatralny w *Kurjerze lwowskim* umieszczony — chciała wystąpić z całą baterją podpisów wszystkich artystów — i w tym celu zwołano was okólnikiem, ale mało kto się stawił. Musiano więc wysyłać do pojedynczych osób swoich zaufanych — i skłaniać do podpisu, „że wam w obecnej dyrekcji jak w raju!" ale większość się temu oparła. Jeden mówiono: „Powrócisz do łask! podpisz!" odrzekł „Nie" — drugi wiedząc, że się zbliżają do niego w kawiarni, a przeczuwając o co chodzi, pyta głośno: czego? — „Nie tak głośno, kochany panie". — „Czy głośno, czy po cichu to wszystko jedno, nie podpiszę i basta!"

Ale to chyba także bajki, bo wątpię, aby ośmielili się nasi artyści stanąć nareszcie okoniem wobec dyrekcji, z którą mają kontrakty na trzy lata, aż głośno za to nowy teatr! Przesłonosieć o!!...

A propos kontraktów wartoby jeden blankiet tej *variatis* podać do publicznej wiadomości. Niech się raz czytelnicy serdecznie uśmieją. W Kamerunie wydałby on się barbarzyńskim. Ręczę, że prawnicy z radości na głowach będą chodzić! To już nie plotka szpitalna, to prawda, bo wydrukowane czarne na białem i już żadne sprostowanie tego nie poradzi. Co do mnie szanowni dyrektorowie prostowali, ale niczego nie sprostowali!

Kłamią ci wszyscy, którzy mówią, że mnie nie można było na scenę zawieść! Ażbym to rzucał z tak lekkiem sercem tę scenę, na której lat 25 pracowałem, by się oddać wyłącznie monologom? Przenigdy! Ale ten dobry genjusz sztuki, który nigdy nie daje zaginąć tym, co ją szanują i z świętą trwogą wstępują do jej świątyni, dał mi tę niezależność i chronił mnie tak, iż nie musiałem się wyrzec moich ideałów i ambicji artystycznej i nie byłem zmuszony dla chleba podać karku pod rubaszne jarzmo niewoli i nicości artystycznej! Monologi dają mi w ciężkich czasach teatralnych niezależność. Sam je piszę, sam gram bez niczyjej pomocy. Nie przeceniam ich wartości — ale to wiem, że nie są banalne, że w każdym jest pewna odcień satyry, że nie gorszą nikogo, a bawią wszystkich. Siwą głowę czcigodnego prezydenta p. Smolki widziałem przed laty na czterech przedstawieniach z rzędu w kasynie miejskiem. To mi dodało otuchy...

Że z teatru za nowej dyrekcji ustąpiłem zupełnie, niech się nikt nie dziwi. Przez długie tygodnie grałem same dawne role, których konieczność repertoarowa nie pozwalała mi odebrać — i oto dostaję: *risum teneatis amici!* nic nieznaczący epizod w sztuce rodzinnej „Jadzia wdową" — a druga i ostatnia nowa rola, którą otrzymałem, była w farsie „Wujaszek Karola." Jest to *pendent* do „Ciotki Karola", która robiła kiedyś kasę, a którą to sztukę nie wiem skąd dyrekcja wyrwała, ale na którą liczono, że może i ona stanie się sztuką kasową! I racja. Bo człek nigdy nie wie od czego utyje. Równocześnie przygotowano sztukę Lubowskiego „Królowicz", w której snują się prawdziwi ludzie, ale tam dla mnie roli zabrakło: a otrzymałem w wspomnianej farsie rolę wujaszka. Ja miałem być wujaszkiem, a p. Lelewicz przebrany w spódnicę panią wujaszkową! i tak w jednym dyszlu mieliśmy figle płatać ku uciesze publiki; lecz ja przeczuwając, że mój partner w spódnicy sromotnie mnie pobije wobec galerji — oddałem rolę — i drapnąłem wtedy dopiero z teatru, widząc co chcą ze mnie zrobić!...

Ale nie ze wszystkiem winna temu była nowa, orjentująca się dopiero dyrekcja, „inni szatani byli tam czynni" — ale ja im to przebaczam! Utworzył się powoli ring mameluków około dyrekcji i dotąd trzyma ją w szponach! Zobaczymy, jaki będzie koniec?...

Kończę moją pogawędę. Trochę może nudna, za dużo *pro domo sua* — ale musiałem zrzucić ten kamień z serca i gruntownie wyeksplikować się przed tą publicznością, która tyle lat darzy mnie swoimi względami.

Pozdrowienie panom braciom kolegom lwowskim i krakowskim, u których niedawno gościłem, a którzy w chorobie mojej także o mnie nie zapomnieli! Siostra miłosierdzia Rozalja, opiekunka w mej niemocy, przychodzi właśnie mierzyć gorączkę — a więc pióro na bok, termometr pod pachę i... spokój! *G. Fisser*,

Szpital główny, w styczniu 1898.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 20 stycznia.

Komisja komasacyjna pracuje wytrwale nad projektem ustawy o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacją wspólnych praw użytkowania i zarządu. Komisja odbywa codziennie posiedzenia, często rano i wieczór, a dzięki niestrudzonej wytrwałości komisji i referenta Pilata, przyjęto dotąd w rozprawie szczegółowej trzydzieści siedm paragrafów.

Komisja budżetowa załatwiła preliminarz funduszu szkolnego krajowego (referent p. Kozłowski), oraz preliminarz i zamknięcie rachunków funduszów propinacyjnych (p. Skałkowski).

Komisja gospodarstwa krajowego załatwiła sprawozdanie o czynnościach odnoszących się do podniesienia hodowli bydła w r. 1897 (referent p. Schnell), oraz sprawozdanie o czynnościach dotyczących podniesienia mleczarstwa w kraju (referent p. Czecz).

Komisja sanitarna i administracyjna załatwiły kilka petycyj.

Komisja administracyjna przydzieliła do referatu p. Trzecieskiemu wniosek p. Średniawskiego o pocztowych giełdach pracy; p. Białoskórskiemu wniosek p. Kramarczyka o uchylenie trudności na komorze celnej w Oświęcimie; p. Czaykowskiemu wniosek p. Pilata o ustanowieniu minimalnych rozległości parcel gruntowych.

Komisja gospodarstwa krajowego przydzieliła do referatu wniosek p. Barwińskiego o spółkach rolniczych p. Krzysztofowiczowi.

Komisja drogowa przydzieliła wniosek p. Okuniewskiego o drodze Kossów - Żabie do referatu p. Niezabitowskiemu.

Komisja przemysłowa przydzieliła do referatu wniosek p. Soleskiego o utworzenie szkół rzemieślniczych p. Żardeckiemu; wniosek p. Merunowicza o rozszerzenie warsztatu kowalskiego w Sułkowicach p. Żardeckiemu.

Późno wieczorem ukończyły komisje wczoraj swe posiedzenia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21. stycznia.

O godz. 10. rano w archikatedrze lwowskiej nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w r. 1863/4. Podczas nabożeństwa „Lutnia" odśpiewa „Requiem" Verhaulsta.

O godz. 5. popoł. w kasynie miejskiem walne zgromadzenie członków Tow. uczestników powstania styczniowego.

O godz. 8. wieczorem w sali domu narodnego koncert na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek, urządzony przez tow. „Szkoły ludowej.

Teatr hr. Skarbka: przedstawienie składane na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił do Lwowa. — Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr. Witold Korytowski, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Kalendarz. Piątek (21.): Agnieszki. Wschód słońca o godzinie 7. minut 49, zachód o godzinie 4. minut 35.

Pogrzeb śp. Stanisława Polanowskiego odbył się 19. bm. w Moszkowie, gdzie zwłoki złożone zostały w kaplicy rodzinnej. W smutnym tym obrzędzie wzięło udział wiele obywatelstwa okolicznego, deputacje rad gminnych okolicznych. Nad grobem przemówił w podniosłych słowach ks. gr. kat. Tytus Kowalski, były poseł sejmowy, a wielki przyjaciel nieboszczyka, następnie ks. proboszcz Rainhard, Leszek Wiśniowski, Jan Paygert i Horodyski. Po odśpiewaniu „*Salve Regina*" i „*Wicsnaja pamiat*", złożono trumnę przykrytą mnóstwem wieńców w podziemiach kaplicy.

Mianowania. Sekretarzem kółek rolniczych we Lwowie w miejsce ś. p. Zielonki, został p. T. Adamski, który otrzymał siedm głosów na dwanaście, kontrkandydatami byli pp. Aulich i Teodorowicz.

Minister oświaty powołał praktykanta konceptowego namiestnictwa Rajmunda Mittera do służby w ministerstwie oświaty.

Przeniesienia na kolei. Inspektor Franc. Berczowski ze Stanisławowa do Krakowa, starszy inżynier Karol Stelzer z Krakowa mianowany naczelnikiem oddz. ruchu w dyrekcji stanisławowskiej; adj. Józ. Dembowski z Krakowa do Stanisławowa; adj. Baz. Mokrański z Krakowa do Nowosielicy. Mianowani lekarzami kolejowymi: dr. Jan Bober w Chodorowie i dr. Ant. Terlecki w Rohatynie; adj. Hipolit Berger z Monasterzysk, mianowany naczeln. stacji Nadwórna; adj. i nacz. stacji z Nadwórny Ludw. Moskwa przeniesiony z uznaniem do oddz. ruchu dyrekcji stanisławowskiej; adj. i nacz. magazynów w Kołomyi Aalfred Spendliug przeniesiony do Czerniowiec; asyst. Wojciech Skraba z Czortkowa do Monasterzysk.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Arłamów, w pow. dobromilskim, na wewnętrzne urządzenie nowozbudowanej cerkwi zapomogi w kwocie 50 zł.

Dla właścicieli domów i lokatorów. Na podstawie §. 14. u. z. wydane zostało rozporządzenie cesarskie z d. 26. grudnia 1897 w sprawie fasji mieszkalnych. W myśl tego rozporządzenia zniesioną zostaje karygodność czynu fałszywego fasjonowania czynszu z domów i mieszkań, popełnionego w latach poprzednich aż po koniec r. 1897. Skutkiem tego mają być wstrzymane wszelkie dochodzenia w toku będące, a doniesienia dotyczące tego perjodu zostają bez skutku. Ustawa ta ma na celu umoralnienie podatkujących, a więc zagraża surowemi karami tym, którzy podobnego sfałszowania dopuszczą się po pierwszym stycznia 1898. Kary też są odpowiednio wyższe. Ktoby więc fasjonując na rok 1898 — w roku 1897 podał fałszywą fasję, powinien natychmiast ją stosownie do prawdy sprostować, jeżeli nie chce się narazić na dotkliwe kary.

Ustawa ta jest nabytkiem z czasów ministerstwa Bilińskiego. Już jako profesor uniwersytetu był on zwolennikiem tego systemu umoralniania podatkujących, ażeby równocześnie z wniesieniem nowej słuszniejszej ustawy — darować przekroczenie popełnione przez obejście ustaw przeżytych. Spodziewać się należy, że rozporządzenie cesarskie zdziała w tym kierunku wiele dobrego.

Pokątny bank zastawniczy, niestety jeden z licznych, które ukrywając się pilnie przed okiem policji, wyzyskują najuboższą ludność naszego miasta, wykrył rewizor policji Finkelstein. Pokątny bank znajdował się przy ulicy Wagowej pod l. 6, a kierowany był przez żydówkę Małkę Lau. Pani dyrektorowa w nieludzki sposób wyzyskiwała biedaków, pożyczając im z reguły na zastawione przedmioty co najwyżej 25% ich wartości. Buchalterja w instytucji pani Małki Lau była bardzo pojedyncza. Zastawiający przedmioty nie otrzymywali żadnych potwierdzających kartek, a cała manipulacja załatwiała się „na gębę". Biedacy choć czuli, że pani Lau ich wyzyskuje, przyparci potrzebą, musieli jej ufać na słowo. Przy rewizji znaleziono wielką ilość ubrań męskich, żeńskich, srebrnych zegarków, łańcuszków, przyrządów kuchennych itd. Fakt, że istnieją w naszem mieście pokątne banki zastawnicze, że one wyzyskują biedną ludność do ostatnich granic, powinien zwiększyć energję komisji miejskiej, pracującej nad ułożeniem projektu miejskiego zakładu zastawniczego.

W sprawie teatru oprócz broszury p. Wojciecha Dąbrowskiego, wyszła wczoraj druga p. t.: „Głos mieszczańskiego grona radnych miasta Lwowa, w sprawie teatru lwowskiego". Jest to memorjał wystosowany pod adresem rady miejskiej przez jednego z najpoważniejszych przedstawicieli mieszczaństwa lwowskiego, p. J. Drexlera. Memorjał w poważny, lecz w dosadny sposób wytyka błędy dzisiejszej dyrekcji teatru hr. Skarbka i kończy się takim wnioskiem:

„Prześwietna reprezentacja m. Lwowa raczy wybrać komisję teatralną z siedmiu członków.

„Prześwietna reprezentacja raczy polecić tej komisji, aby przy rozpatrywaniu stosunków teatralnych zastanowiła się nad tem i obmyśliła sposoby w celu wzięcia teatru polskiego we Lwowie we własną administrację miasta".

Miljonowa fundacja Wiktora hr. Baworowskiego. W grudniu 1894 r. zakończył we Lwowie życie Wiktor hr. Baworowski i cały swój majątek, zarówno ruchomy jak nieruchomy, zapisał na cele publiczne. W chwili zgonu zapisodawcy majątek ten przedstawiał wartość około trzech miljonów zł. Ś. p. Baworowski zastrzegł sobie jednak, że fundacja jego, z której powstać ma muzeum we Lwowie, bibljoteka publiczna w Tarnopolu i szkoła rolnicza w Łoszniowie, ma wejść w życie dopiero wtedy, gdy zapis jego, ciągle kapitalizowany, wzrośnie do kwoty dziesięciu miljonów guldenów. Dotychczas mimo, że już trzy lata minęły od chwili zgonu zapisodawcy, nie mogło postępowanie spadkowe zostać zakończone, a to dlatego, ponieważ inwentowanie spadku nie zostało jeszcze ukończone, oraz dlatego, ponieważ brat ś. p. Wiktora, Włodzimierz hr. Baworowski, wbrew testamentowi, wystąpił z prawami do spadku na podstawie prawnego porządku dziedziczenia i wniósł już pozew o unieważnienie testamentu. Pozew ten opóźni znowu definitywne przyznanie spadku, nie stoi jednak na przeszkodzie oddaniu zbiorów ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego, a w szczególności bibljoteki i rękopisów do publicznego użytku, a stanie się to w chwili, gdy księgozbiór zostanie uporządkowany i skatalogowany. Uporządkowaniem masy spadkowej zajmuje się wydział krajowy, który odebrał już kapitały przechowywane w depozycie sądowym i zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu. Wszystkie efekta znajdują się obecnie w przechowaniu kasy krajowej i przedstawiają nominalną wartość 1,200.615 zł. Odsetki z tych kapitałów łącznie z dochodami z dóbr stanowią fundusz na pokrycie bieżących wydatków i uregulowanie długów masy spadkowej.

Gospodarkę w dobrach fundacyjnych i czynności około uporządkowania tych dóbr, obecnie wydzierżawionych, prowadzi wydział krajowy wraz z kuratorem fundacji Wacławem hr. Baworowskim.

Brak dozoru nad małemi dziećmi stał się już niejednokrotnie powodem katastrofy. I tak n. p. w Ożydowie (pow. Złoczów) umarła w pierwszych dniach b. m. wskutek silnego poparzenia pięcioletnia córeczka włościan Ilka i Kseński Hudymów. Maleństwo, grzejąc się przy piecu, zbliżyło się zanadto do ognia, sukienka się na niem zajęła, a następstwem tego wypadku była śmierć.

Sprzeniewierzenie. Z Bochni donoszą: Oficjał A. P. w Bochni, sprzeniewierzywszy pewną, dziś jeszcze wobec manipulacji pocztowej niedającą się obliczyć sumę, zbiegł z żoną i dwojgiem dzieci za paszportem do Niemiec, a jak wieść niesie, do Ameryki.

Fatalny wypadek zdarzył się onegdaj dr. Bruchnalskiemu, urzędnikowi bibljoteki Ossolińskich i znanemu we Lwowie literatowi. Chcąc dostać jakąś książkę z wyżej położonej półki, wspiął się po nią po drabinie, która się w skutek wadliwego ustawienia usunęła, a dr. Bruchnalski upadł z wysokości prawie trzech metrów i ranił się niebezpiecznie w nogę.

Niebezpiecznego poparzenia witrjolem doznał robotnik Daniel Kramer, zajęty w fabryce czernidła p. Schwiegera. Niosąc flaszkę witrjolu pośliznął się Kramer i upadł, a płyn zawarty we flaszce poparzył go w straszny sposób. Biedak utracił lewe oko i odniósł ciężkie rany na twarzy i rękach.

Obchody narodowe. Z Mościsk donoszą nam: W piątek dnia 21. b., jako w trzydziestą piątą rocznicę powstania styczniowego odbędzie się w tutejszym kościele parafialnym o godzinie $8^{1}/_{2}$ rano nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów poległych w walce o wolność Ojczyzny.

W sobotę o godzinie $^{1}/_{2}$8. wieczorem odbędzie się w sali towarzystwa kasynowego wieczorek muzyczno-wokalny, ku uczczeniu rocznicy powstania. Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na rzecz weteranów z roku 1863.

O mandat z kurji wiejskiej Łańcut - Nisko do rady państwa wywiązuje się coraz namiętniejsza walka między ks. Stojałowskim a stronnictwem ludowem, które wysunęło kandydaturę włościanina Jachowicza ze Strósowa. Ks. Stojałowski objeżdża obecnie wszystkie wsie w powiecie łańcuckim.

Kandydatem socjalnych demokratów przy wyborach do rady państwa z okręgu Łańcut-Nisko będzie, według uchwały lwowskiej partji socjalno - demokratycznej p. Żelaszkiewicz. Kandydatura ta ma zwalczyć kandydaturę ks. Stojałowskiego i kandydata stronnictwa ludowego Józefa Jachowicza, agitacja za nią będzie bardzo energiczna. Socjaliści odgrażają się, że tym razem muszą zwyciężyć! Jako środek agitacyjny wydaną będzie również i rozdaną między wyborców broszura przeciw ks. Stojałowskiemu. Na treść tej broszury mają się złożyć jedynie wyjątki z pism ks. Stojałowskiego, zaopatrzone komentarzami p. Daszyńskiego.

Utonięcie. W Górkach (pow. Brzozów) wyszedł około godziny 3 po południu pozostawiony bez dozoru 4-letni chłopak, Wojciech, syn włościanina Antoniego Dudki, rzekomo w odwiedziny do swej babki, mieszkającej w sąsiedztwie. Zamiast jednak udać się prostą drogą na miejsce, zboczył na staw dworski i utonął w przerębli. Przeciw niedbałym rodzicom dziecka wdrożono postępowanie sądowo-karne

W sprawie złożenia mandatów przez większość rady powiatowej dąbrowskiej otrzymuje *Przegląd* od marszałka tej rady następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W kronice czasopisma *Przegląd* z dnia 19. b. m. Nr. 14. zostało zamieszczone niezgodne z prawdą podanie przyczyny rezygnacji członków rady powiatowej dąbrowskiej z grupy większej własności; proszą przeto o umieszczenie następującego sprostowania. Posiedzenie rady powiatowej zwołałem na dzień 11. b. m. — zaś co do tego terminu — przypadkowo porozumiałem się z posłem Bojką, który był przed rozpisaniem zaproszeń na radę u mnie w Niwkach i oświadczył, że ten termin zdaje się być wogóle dogodnym, tylko prawdopodobie on i poseł p. Józef Męciński z powodu obrad sejmowych na posiedzeniu rady nie będą. O żadnym wiecu czy też kongresie włościańskim nic mi nie wspominał.

Prosił mnie wprawdzie dnia 2. b. m. p. Bojko o odroczenie rady budżetowej z powodu wiecu włościańskiego; lecz ponieważ już od kilku dni zaproszenia rozesłane były, oświadczyłem mu, że nie widzę potrzeby tego uczynić, gdyż tylko kilku radnych miało wziąć udział w kongresie, zaś reszta nie była niczem przeszkodzoną przybyć na radę. Dnia 11. b. m. zjechali się panowie radni i brakowało kilku członków do kompletu. Tych kilku radnych z grupy mniejszej własności przybyło do Dąbrowy z zamiarem przyjścia na radę, gdyż tak oświadczyli p. staroście, z którym się w urzędzie dnia tego rano widzieli.

Gdy chwila oczekiwania przedłużała się poprosiłem zastępcę prezesa, p. dr. Mycińskiego, aby jako mający wpływy na radnych z grupy mniejszej własności — zechciał wyjść do nich, gdyż niedaleko rady powiatowej stali i przedstawił im niestosowność takiego postępowania, oraz nakłonił do wzięcia udziału w obradach. Po oświadczeniu jednak przez dr. Mycińskiego, że już przedtem wpływał, aby przyszli i że oni mają ochotę, lecz każdy z radnych włościan ma po czterech policjantów, którzy do rady ich nie dopuszczą, zebrani radni z grup większych własności i miast wraz ze mną, (z wyjątkiem dr. Mycińskiego) widząc w tem postępowaniu umyślne dekompletowanie i solidarne usunięcie się od udziału w budżetowem posiedzeniu rady powiatowej, złożyli swoje mandaty w liczbie trzynastu. — *Piotr Treter*, prezes rady powiatowej.

Ucieczka więźnia. Z Wadowic donoszą, iż z tamtejszego więzienia uciekł znany zbrodniarz Włodarski, który niedawno został skazany za zamordowanie bankiera Kohna w Pszczynie.

Tortury w Gródku. Trybunał kasacyjny zajmował się ozegdaj badaniem znanej naszym czytelnikom sprawy policji gródeckiej. W lutym roku zeszłego aresztowano w Gródku dwie młode dziewczyny i jako podejrzane o kradzież odstawiono do urzędu gminnego. Policjanci gminni w Gródku Stanisław Ryziewicz i Jan Jastrzębski, otrzymali od swego przełożonego inspektora Fr. Fuhrmana rozkaz, aby obie aresztowane zmusili jakimbądź sposobem do wyznania prawdy. Obaj policjanci do rozkazu się zastowali, przyznanie się do winy wymusili, a uczynili to w następujący sposób: Obie dziewczyny związali sznurami, a następnie poczęli je okładać kijami i kułakami. Przy tej operacji jednej dziewczynie złamali żebro, drugiej zaś zagrożono, iż jeżeli nie powie prawdy, to rozpalonem żelazem wykłują jej oczy. Naturalnie, iż obie, chcąc uniknąć dalszych tortur, chociaż były zupełnie niewinne, przyznały się do kradzieży. Gdy następnie obie dziewczyny odstawiono do więzienia śledczego do sądu, opowiedziały sędziemu śledczemu o swych przygodach w więzieniu gminnem. Śledztwa przeciw nim zaniechano, gdyż okazało się, iż mimo przyznania się przed policjantami, nie dopuściły się żadnej kradzieży, a natomiast wytoczono śledztwo obu policjantom i inspektorowi policji o zbrodnię wymuszania i ciężkie uszkodzenia ciała, a względnie o współudział, w tych zbrodniach. Dnia 12. października 1897 roku, przed trybunałem karnym we Lwowie odbyła się rozprawa karna, po przeprowadzeniu której wszystkich trzech oskarżonych uznano winnymi i skazano: Ryziewicza na ośm miesięcy, Jastrzębskiego na cztery, a Fuhrmana jako wspólwinnego na dwa miesiące ciężkiego więzienia. Wszyscy oskarżeni wnieśli zażalenie nieważności. Zażalenie obu policjantów trybunał kasacyjny wprost odrzucił, gdyż było spóźnione, natomiast nad zażaleniem Fuhrmana odbyła się rozprawa, po przeprowadzeniu której trybunał uchwalił zażalenie odrzucić i zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Krwawy dramat rozegrał się przed kilku dniami w Warszawie. W południe do właścicielki pokojów umeblowanych na ul. Chmielnej zgłosił się młody mężczyzna lat około 30 liczący i wynajął mały pokoik. Około godz. 11 w nocy do owego pokoju przyszedł nowy lokator z młodą, wysokiego wzrostu przystojną kobietą. Oboje udali się na spoczynek. Obok pokoju nr. 28 pod nr. 29 spała żona numerowego, która w trzy kwadranse później obudzoną została wystrzałami. Przerażona kobieta zaalarmowała służbę i właścicielkę. Wystrzały pochodziły z pokoju zajętego przez nowych lokatorów. Drzwi były zamknięte od wewnątrz. Zawezwano policję i drzwi otworzono. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok: Na łóżku leżało dwoje ludzi we krwi. Kobieta już bez życia, mężczyzna z rewolwerem w ręku ruszał się, wydając głuche jęki. Zawezwano niezwłocznie lekarzy i zajęto się ratunkiem. Ona już pomocy nie potrzebowała. Kula rewolwerowa skierowana w skroń, zabiła nieszczęśliwą na miejscu. Mężczyzna dał do siebie trzy strzały: w lewy bok, prawą skroń i w piersi. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Ponury ten dramat w ciemnym i brudnym pokoiku uczynił na przybyłych ogromne wrażenie. Przyczyna na razie wyjaśnioną być nie mogła, natomiast osobistości tego dramatu łatwo sprawdzonemi zostały. Zabójcą i samobójcą jest Jan Hipolit Sas Jaworski, kobietą zaś zabitą przez niego — jego własna małżonka, poślubiona zaledwie przed trzema miesiącami, Zofja Anna z Ostrowskich Jaworska, lat 25 licząca, pracująca jako pomocnica zarządzającej szkołą baletu w teatrze warszawskim. Według pewnych danych do rozpaczliwego kroku mógł popchnąć brak środków do życia. Jaworski walczy ze śmiercią.

Nowy taniec. P. Gawlikowski, artysta baletu teatru carskiego w Petersburgu, skomponował zupełnie oryginalny taniec, który nazwał: *La chaconne* Taniec ten, do którego muzykę dorobił kompozytor Czibulka, nie jest tańcem baletowym, ale przeznaczonym dla balów i zabaw towarzyskich.

Hojna ofiara. Z Hradcu telegrafują nam: Właściciel tutejszej wittingawskiej piwiarni oświadczył, iż gotów jest własnym kosztem wznieść w Hradcu słoweński dom narodowy. Pisma niemieckie dowiedziawszy się o tem, domagają się, aby rząd nie zezwolił (!) na budowę tego słoweńskiego domu.

25-ta rocznica śmierci Napoleona III. minęła w ubiegłą niedzielę. Od ćwierć wieku cesarz Francuzów spoczywa w Anglji, na francuskiej ziemi, którą jadąc na pogrzeb, przywieźli w workach zagorzali bonapartyści. Kości Napoleona I. przewiezione zostały do Paryża w 19 lat po jego zgonie — za rządów Ludwika Filipa. O przewiezieniu zwłok Napoleona III. nie było nigdy mowy w ciągu tych lat 25, nawet w kołach najgorliwszych bonapartystów.

Tragiczny wypadek wydarzył się, jak z Trystu donoszą, w zakładzie wychowawczym w Cividale. Szesnastoletni hr. Strassoldo. umieszczony w tym zakładzie, chcąc bez pozwolenia nauczycieli wziąć udział w balu studenckim, przelazł nocą przez mur, a spóźniwszy się, chciał wskoczyć do będącego w ruchu pociągu. Na drugi dzień znaleziono na torze straszliwie pokaleczone zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca.

Z Rzymu donoszą: Karnawał zaczyna się u nas ożywiać. U hrabiny Heleny Mierowej zapowiedzianych jest siedm bali, więc we wspaniałych salonach pałacu Muti, niedaleko Kapitolu, cała rzymska arystokracja zbierze się dla zabawy. Kładę hrabinę Mierowę na pierwszem miejscu, gdyż w istocie salon jej jest dzisiaj prawdziwem ogniskiem zabawy, za co też Rzymianie są jej wdzięczni. Tyle rodzin tutaj pobankrutowało, tak dzisiaj oszczędzają się w balach arystokratycznych, że przybycie bogatej i wytwornej cudzoziemki jest dobrodziejstwem dla stolicy.

Dramat miłosny zdarzył się onegdaj w Wielkim Waradynie. Czeladnik szewski Szatmary, zastrzelił swą dziewiętnasto-letnią kochankę Julję Kiss, a potem zabił sam siebie. Powodem podwójnego krwawego dramatu było to, że rodzice chcieli zmusić Julję, ażeby wyszła za innego.

Poszukiwanie spadkobierców. Francuski konsul w San Domingo, ogłasza w tamtejszych pismach, że po śmierci francuskiego poddanego, Stanisława Statkowskiego, pozostał spadek, przy czem wzywa spadkobierców do składania legitymacyj w biurze konsulatu.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego I. klasy 90. pułku piechoty Kazimierza Zapałę do Niska, podoficera rachunkowego I. klasy 89. pułku piechoty Gwidona Domiczka do Muszyny i djetarjusza sądowego Andrzeja Duliana do Mszany dolnej.

Minister handlu zamianował oficjała pocztowego, ukończonego technika, p. Jana Kwiatowskiego, inżynierem-adjunktem dla służby technicznej przy dyrekcji poczt i telegrafów dla Galicji.

Bankiet na cześć p. Abrahamowicza, dany przez grono posłów polskich, odbędzie się dzis wieczorem o godz. 7 w kasynie miejskiem.

Ceny miejsc w teatrze lwowskim są zwlaszcza w sezonie operowym tak skandalicznie wysokie, jakgdyby ludność Lwowa składała się z samych bankierów, albo jakgdyby muzyka sceniczna musiała być koniecznie monopolem ludzi bardzo bogatych. Podczas gdy bowiem za wszystkich poprzednich dyrekcji loża parterowa i pierwszego piętra kosztowała na przedstawienie opery 10 zł., a za czasów Dobrzańskiego nawet tylko 7 zł., obecnie normalna cena wynosi 15 zł., zaś przy każdej nadarzonej sposobności śrubuje się tę cenę jeszcze wyżej — do 18 zł. To samo odnosi się i do innych kategorji miejsc w odpowiednim stosunku. To obdzieranie publiczności ze skóry jest ze strony dyrektorów lwowskiej sceny samowolą, której absolutnie kres należy położyć, samowolą tem bardziej bijącą w oczy, że rada miejska, uchwalając teatrowi subwencję w kwocie 5000 zł., zastrzegła wyraznie, iż dyrekcji nie wolno pod żadnym pozorem podwyższać cen miejsc począwszy od lóż II. piętra na przedstawienia operowe. Lwów jest miastem za ubogiem, ażeby mógł tak drogo opłacać swoje estetyczne wrażenia, a trudno chyba stanąć na stanowisku, że sztuka powinna istnieć tylko dla Geldhabów. Sądzimy, że w toku dzisiejszej debaty w radzie miejskiej nad nową subwencją teatralną znajdzie się ktoś, kto zwróci uwagę na niewłaściwy apetyt pp. Bandrowskiego i Hellera.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegjum profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu krakowskiego, rozszerzającą *veniam legendi* prywatnego docenta dla filologji słowiańskiej w uniwersytecie krakowskim, dr. Marjana Ursyna Zdziechowskiego, na historję powszechnej literatury nowszych czasów.

Wystawa paryska 1900. Cesarz przyjmował w dniu 16. bm. członków centralnej komisji austrjackiej dla wystawy paryskiej. Pomiędzy nimi byli: prezydent izby handlowej dr. Zdzisław Marchwicki i sekcyjny szef dr. Roża.

* **Bilety** na koncert wokalno-muzyczny, mający się odbyć d. 22. bm. w sali „Sokoła" ku uczczeniu 35 rocznicy powstania styczniowego, można nabywać w cukierniach pp. Bieniedzkiego i Brzeziny.

* **Wielka reduta.** Wydział gal. tow. muzycznego zgodził się na bezpłatne odstąpienie sali swej Towarzystwu dziennikarzy polskich, urządzającemu redutę w dniu 1. lutego. Wobec tego wielka reduta odbywać się będzie równocześnie w obu salach, połączonych podobnie jak w latach poprzednich zapomocą schodów. Wydziałowi tow. muzycznego należy się szczere uznanie za powziętą uchwałę.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę 22. bm. o godz. 6. wiecz. odczyt dr. Macheka, prymarjusza szpitala powszechnego „Z dziedziny okulistyki."

* **Złote wesele.** Dnia 25. bm. odbędzie się w Ottynji uroczystość złotego wesela p. Romana Bielińskiego, emer. star. inspektora podatkowego i Antoniny z Orthnerów. Sędziwi małżonkowie cieszą się ogólną sympatją tak w miejscu, jak i w okolicy.

* **Ze sportu łyżwiarskiego.** Z dniem 22. stycznia rozpoczyna się na stawach Panieńskich serja konkursów tak w jeździe sztucznej, jak i szybkiej na łyżwach, rozpisanych w tym sezonie przez Tow. łyżwiarskie. Porządek jest następujący: W sobotę 22. stycznia o godz. 3. popoł. krajowy konkurs w jeździe sztucznej dla nowicjuszów. W niedzielę 30. stycznia o godz. 3. popoł. wyścigi krajowe. W sobotę i w niedzielę d. 5. i 6. lutego krajowy konkurs pań i junior. w jeździe sztucznej o mistrzowstwo. Na sędziów zaproszeni zostali pp. kapitan Dankiewicz, porucznik artylerji Alfred Mazza, dr. Ernest Mentschel, porucznik Fritz Rauss, Robert Schaller i Alojzy Wallek. Zgłoszenia przyjmują się za złożeniem wkładki każdym razem przepisanej najpóźniej na 48 godzin przed dniem na konkurs wyznaczonym.

* **Księgi adresowej m. Lwowa** opuści w tych dniach prasę drugi rocznik.

* **Koncert.** Podaną dawniej wiadomość o mającym się odbyć w piątek d. 21. bm. w sali domu narodnego koncercie na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek, dopełniamy zajmującym szczegółem, iż bogaty program koncertu uświetni jeszcze arcydzieło Beethovena, trio op. 70 n. 1, które wykonają pp. profesorowie H. Melcer, M. Wolfsthal i A. Sladek.

* **Klub pocztowy** urządza dnia 25. stycznia rb. (wtorek) w lokalu własnym zabawę z tańcami. Strój dla pań wieczorkowy, dla panów balowy. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863: 1. „Dramat jednej nocy", poemat dram. w 1 akcie A. Urbańskiego; 2. „Kościuszko pod Racławicami", obraz II. scena przysięgi; 3. „Konfederaci barscy", akt II. z dramatu Mickiewicza; 4. „Nie zginęła", akt IV. z obrazu historycznego E. Webersfelda. Zakończy obraz z żywych osób „Zaprzysiężenie konstytucji 3. Maja"; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevyego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Wagnera; w poniedziałek po raz pierwszy „Na miejskim bruku", sztuka konkursowa w 3 aktach Edw. Grabowieckiego.

W sprawie teatru hr. Skarbka. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej traktowaną ma być sprawa, dotycząca subwencji teatralnej. Właśnie w przededniu, wczoraj, pojawił się w jednem z pism porannych list jednego z najstarszych, a wysoce zasłużonych artystów, który dosyć ciekawe rzuca światło na stosunek wzajemny artystów i dyrekcji. Stosunek ten wart bliższego wyświetlenia i to nie *pro foro interno*, ale i dla szerszej publiczności. Przeważna część prasy od dawna już wykazuje liczne braki i wady w kierownictwie teatru, a zamieszczane w piśmie naszem artykuły o młodszych siłach dowodnie zdaje się nam wykazują, że przyszłość teatru nie bardzo ponętnie się zarysowuje. To też tem przykrzejszem jest, że dyrekcja systematycznie stara się usuwać starszych, wybitnych, pełnych talentu artystów, nie mając ich kim zastąpić.

Fiszer nie należy wcale do składu personalu, Woleński nie angażowany, Chmieliński i p. Stachowiczowa trzymani w takiej rezerwie, że się o nich prawie nie słyszy. Co więcej — z powołanego listu dowiadujemy się, że dyrekcja wprost szyderczo radzi tym artystom, ażeby „wyjeżdżali w podróż artystyczną" lub „wstąpili do urzędu".

Wprawdzie kwestja angażowania, płacy i sposobu obchodzenia się jest sprawą ściśle wewnętrzną, obchodzącą tylko obie strony — ale tylko dopóty, póki nie stanie się przedmiotem głośnego sporu. Taki fakt zaszedł obecnie, to też sądzimy, że komisja artystyczna, która za poprzednich dyrekcyj mięszała się do najdrobniejszych szczegółów i teraz zechce swe zdanie rzucić na szalę. Inaczej sama stanie w dziwnem świetle. My dziś już z całą stanowczością twierdzimy, że jeżeli dyrekcja jest winną, to i komisja artystyczna, w większym jeszcze stopniu winę ponosi.

Wszak ona jest szafarką pieniędzy krajowych, a skoro kraj płaci, to może także zaznaczyć przez usta komisji za co płaci — a kiedy płacić nie będzie. Za jednej z poprzednich dyrekcji, z mniejszego o wiele powodu — aż w sejmie była dyskusja teatralna. Czyżby dyrekcja teraźniejsza nie ulegała żadnej kontroli?

Zanim jednak w sejmie głos w tej sprawie się odezwie, sądzimy, że rada miejska przy sprawie subwencyjnej wypowie swe zdanie o obecnym poziomie naszego teatru, z którego usiluje się siłą mocą wyrugować najbardziej utalentowanych i zasłużonych artystów.

„Upadek dramatu w teatrze lwowskim". Pod takim tytułem wyszła świeżo bardzo aktualna broszura p. Wojciecha Dąbrowskiego *ex re* podania o dodatkową subwencję, które wniosła dyrekcja lwowskiego teatru, a które dziś wieczorem przyjdzie na porządek obrad rady miejskiej. Rzecz jest napisana spokojnie, przedmiotowo, opiera się na cyfrach i faktach i oprócz zainteresowania, jakie musi wzbudzić teraz właśnie, gdy uzdrowienie lwowskich stosunków teatralnych stało się konieczną potrzebą, posiada także wartość dokumentu dla przyszłego historyka naszej sceny. Autor wytknąwszy na wstępie swej pracy teraźniejszym kierownikom teatru ich patologiczną manję wydawania odezw do narodu, pełnych samochwalstwa i pustych frazesów, podaje ściślej krytyce wartość repertoaru, gospodarkę finansową i fatalne używanie personalu artystycznego przez dyrekcję teatru i dochodzi do wniosku, że rada miejska powinna pp. Hellerowi i Bandrowskiemu przyznać żądaną subwencję dopiero wtedy, gdy ci panowie wprowadzą jakiś ład w dezorganizowanym i upadającym dramacie, rzuconym dziś pod pantofel operetki i opery. Broszura jest do nabycia w księgarni Polskiej i Altenberga.

Odznaczenie. P. Jan Kazimierz Olpiński, uczeń akademji sztuk pięknych Colarossiego w Paryżu, otrzymał za swe studjum pierwszą nagrodę medal srebrny na konkursie rządowym w Paryżu.

Czesława B. Jankowskiego 17 wielkich kartonów, ilustracje do „Dziadów" Mickiewicza nowego wydawnictwa księgarni H. Altenberga, wystawiono w ostatniej sali naszej wystawy.

Nadto nadesłał Sozański kolekcję Widoków z Włoch.

W przyszłym tągodniu wzbogaci naszą wystawę Stachiewicz kilkoma najnowszemi pracami.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. stycznia. Jak się dowiaduję ci umiarkowani niemieccy posłowie, ktorzy nie chcą dać się popchnąć przez Wolfa do polityki abstynencji, oświadczyli Gautschowi, iż na lepiej by było, ażeby sejm czeski, ze względu na ustawiczne ekscesy dziejące się na ulicach Pragi, zamknięto. Nie wiadomo mi jednak, co Gautsch na tę propozycję odpowiedział.

Praga 20 stycznia. Po południu wczoraj ściągnięto patrole wojskowe, ale wieczorem nów je wysłano. Przykopy i Wacławske namiesti roiły się wieczorem od przebiegających przez nie patroli wojskowych, które rozpędziły natychmiast wszelkie zbiegowiska. Namiestnik, komendant korpusu i dyrektor policji osobiście badali, czy wszystkie ich rozkazy wykonano.

O godzinie 7. wieczorem za opór zarządzeniom policji aresztowano 3 osoby, zresztą spokoju nie zakłocono.

Praga 20. stycznia. Stronnictwa niemieckie odbyły wczoraj wieczorem wspólną konferencję, która trwała półtrzeciej godziny.

Wiedeń 20. stycznia. Dowiaduję się, iż na wczorajszej konferencji posłów niemieckich w Pradze, szenererowcy postawili wniosek o prowadzenie w sejmie obstrukcji, niemiecka partja ludowa zaproponowała politykę abstynencji, podczas gdy liberali doradzali, aby jeszcze zaczekać dopóty, póki nie będzie przeprowadzoną dyskusja nad wnioskiem Schlesingera o zniesienie rozporządzeń językowych. Wyjątkowo zapatrywania liberałów zwyciężyły i postanowiono jeszcze wyczekiwać aż do dyskusji nad wnioskiem Schlesingera. Po dyskusji tej odbędzie się druga wspólna konferencja posłów niemieckich na której powzięte zostaną ostateczne uchwały.

Praga 20. stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Dworzak zainterpelował rząd dlaczego zezwala na prowokacje ludności czeskiej ze strony studentów niemieckich, a marszałka dlaczego zezwala posłom niemieckim na wyprawianie burd w sejmie. (Głosy: Na pierwszą interpelację niech namiestnik zaraz odpowie.)

W tej właśnie chwili przybył do sejmu namiestnik hr. Coudenhove i zabrawszy natychmiast głos oświadczył, iż z wielu stron doszły go skargi na wojsko i policję. Wskutek tego wydał surowy rozkaz, aby tak policja jak i wojsko postępowały energicznie, ale z jak największą oględnością.

Następnie toczono w dalszym ciągu dyskusję nad wnioskiem hr. Bouquoy.

P. Fournier twierdził, iż wniosek hr. Bouquoy jest niepotrzebny i bezprzedmiotowy. W oświadczeniu hr. Coudenhovego widzi mówca chęć rządu cofnięcia się o jeden krok od przepaści, nad którą ludy i monarchję zaprowadził hr. Badeni.

Godzina 2. w południe p. Fournier mówi dalej.

Praga 20. stycznia. Podczas rozpraszania tłumów na pl. św. Wacława dragoni ranili 3 osoby. Studenci czescy podpisują petycję, domagającą się od rządu zakazu noszenia przez studentów niemieckich odznak burszowskich, któremi prowokują spokojną ludność czeską.

Praga 20. stycznia. Wydział krajowy zamierza wnieść przedstawienie do namiestnika hr. Coudenhovego ze skargą na rzekomo podburzające zachowanie się policji poczas wczorajszych zajść.

Z sejmów.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berno 20. stycznia. W sejmie morawskim p. Zacek (młodoczech) uzasadniał w dłuższem przemówieniu wniosek swój w sprawie przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia pod względem kulturalnym i politycznym obu narodowości zamieszkujących Morawy. Zdaniem mówcy przyjście do skutku i utrwalenie pokoju w kraju może się odbyć tylko na podstawie zupełnego równouprawnienia. Niesłusznem jest to, iż narodowe mniejszości muszą staczać zacięte walki o szkoły dla siebie. Również nie ma wątpliwości, iż na Morawach daje się uczuwać brak czeskiego uniwersytetu i czeskiej techniki. Do bitwy pod Białą górą był na Morawach jedynie język czeski w użyciu i od owej chwili datuje się słusznie prawo żądania równouprawnienia dla języka czeskiego.

W dalszym ciągu podniósł mówca, iż w historji urządzeń prawnych i konstytucyjnych Moraw nie ma wcale żadnego dokumentu, któryby zaprzeczał prawa do równouprawnienia obu krajowych języków i dlatego też żądanie Czechów jest uzasadnione; dziś jest już największy czas, aby Niemcy podali Czechom rękę do przeprowadzenia reform na tem polu. Jeżeli się uda na Morawach zaprowadzić spokój narodowościowy, ci mężowie, którzy do tego doprowadzą, tak dla kraju jak i państwa niespożyte położą zasługi. Byłby to najpiękniejszy podarek jubileuszowy dla cesarza, gdyby się udało doprowadzić do skutku ugodę.

Wniosek p. Zacka przekazano osobnej komisji złożonej z 21 członków.

P. Skene (wiernokonstytucyjna większa własność) przedłożył referat o przedłożeniu rządowem w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Nastąpił cały szereg wniosków i interpelacyj, a między innemi pp. Skala i Prażak postawili wniosek w sprawie obchodu uroczystego setnej rocznicy urodzin Palacky'ego, Sileny i Stransky w sprawie wykonywania rozporządzeń językowych na Morawach, a w końcu Sileny w sprawie ochrony mniejszości narodowych.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Wiedeń 20. stycznia. W sejmie czeskim zapadnie może już dziś ze strony Niemców uchwała opuszczenia izby sejmowej, dla tego też dziś już ostrzedz należy przed przecenianiem znaczenia tej uchwały. Przypuśćmy nawet, co zresztą bardzo jest prawdopodobnem, że Niemcy dziś uchwalą abstynencję, to grubą omyłką byłoby wysnuwać z tego wnioski sięgające po za mury sali sejmowej w Pradze.

Niemcy w sejmie czeskim stoją pod teroryzmem Wolfa i pod bezpośrednim wpływem wyekscytowanej do szaleństwa niemiecko-czeskiej ludności. Nawet najbardziej umiarkowani posłowie skłonni są przeto gwoli popularności przyłączyć się tam do abstynencji. Inna rzecz w radzie państwa. Już z mowy p. Funkego odrzuciwszy patos i właściwy Niemcom czeskim napuszysty sposób wyrażania się, widać, że liberalne stronnictwo niemieckie, bez względu na zajścia w sejmie, stanowisko swoje w radzie państwa ureguluje tylko według dalszego postępowania rządu, a mianowicie według treści wydać się mających nowych rozporządzeń językowych.

Tresc tych rozporządzeń, w głównych zarysach dziś już znana, z pewnością nie usprawiedliwi dalszej obstrukcji. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy w radzie państwa pozostaną w opozycji, ale opozycja ta będzie skierowaną nie tyle może przeciw rządowi, ile przeciw zjednoczonej trwale prawicy. Niemniej jednak wydaje się pewnem, że będzie to zwykła parlamentarna opozycja, bez obstrukcji i bez gwałtów. Prawda: opozycja taka nie zadowoli z pewnością pana Wolfa, który tembardziej jeszcze dążyć będzie do rozbicia izby i do nowych wyborów, które dostarczyćby mu mogły sporą liczbę podkomendnych, ale na razie Wolf w izbie poselskiej rady państwa liczyć może na bardzo nieznaczne poparcie. Swoją drogą musi większość, jeżeli wogóle stworzyć pragnie normalne stosunki parlamentarne, rozpocząć od zmiany regulaminu izby i to od zmiany gruntownej, któraby raz na zawsze wykluczyła liberum veto Wolfa i jemu podobnych kondotierów.

Hrabia Badeni od chwili objęcia rządów zrozumiał to i niejednokrotnie mówił, że regulamin izby jest nieszczęściem Austrji, a wypadki, które niedawno się rozegrały, przyznały mu słuszność. Tembardziej więc dziś większość, która go popierała ma obowiązek zmiany tego nieszczęsnego regulaminu. Nie jest to bynajmniej kwestja drugorzędna od niej bowiem zależ ć może przyszły rozwój stosunków w monarchji.

Wiedeń 20. stycznia. Pp. Herold (młodoczech) i hr. Harrach (feudalna większa własność) konferowali wczoraj z prezydentem gabinetu br. Gautschem.

Wiedeń 20. stycznia. Prezydent gabinetu Gautsch i ministrowie Boehm-Bawerk i Koerber udają się dziś w sprawie ugody austro-węgierskiej do Pesztu i zabawią tam do soboty.

Praga 20. stycznia. *Politik* donosi, że rada państwa z początkiem marca będzie zwołaną. Rząd wyda przedtem rozporządzenia językowe w duchu oświadczeń Coudenhove'go, które będą podstawą do ustawodawczego załatwienia kwestji językowej w Czechach.

Sprawa Dreyfus-Esterhazy.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 20. stycznia. Wzburzenie w „quartier latin" nieco się uspokaja.

W Nantes odbyły się rozruchy antysemickie, przyczem splądrowano kilka sklepów żydowskich.

Były minister sprawiedliwości oświadczył, iż nigdy nie przyrzekał nikomu, iż przeprowadzi rewizję procesu Dreyfusa.

Zola stanie przed przysięgłymi w pierwszej połowie lutego.

Paryż 20. stycznia. Wczoraj odbyły się rozruchy antysemickie w Lille i Marsylji.

W Algierze studenci chcieli spalić portret Zoli, ale policja przeszkodziła temu. Przyszło między policją a studentami do bójki, podczas której kilku studentów lekko raniono a 5 aresztowano.

Ponieważ studenci aresztowanych kolegów chcieli uwolnić, przyszło do dalszej bójki, podczas której aresztowano 12 studentów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Rzym 20 stycznia. *Italie* sądzi, iż minister spraw zewnętrznych Visconti Venosta nie oświadczył, że cofnie się zupełnie z życia politycznego, dlatego też można się spodziewać, że będzie i nadal sprawował swój urząd.

Sztokholm 20. stycznia. Onegdaj nastąpiło otwarcie sejmu. W przedłożonym budżecie wydatki obliczone są na 124 mil. Budżet zawiera pozycję, żądającą podwyższenia apanażów następcy tronu o 50.000 koron. Żądanie uzasadnione jest tem, że storting norweski o tę samą kwotę obniżył apanaże następcy tronu.

Mowa tronowa, odczytana przy otwarciu sejmu, wspomina na wstępie o radości, wdzięczności i miłości, jaką okazał lud szwedzki z powodu jubileuszu króla; przypomina także małżeństwo ks. Karola z duńską księżniczką Ingeborgą, która w ten sposób jeszcze ściślej złączyła się z ojczyzną swojej matki.

Wystawa sztokholmska i liczne międzynarodowe kongresy, które w Sztokholmie obradowały, podniosły powagę Szwecji wobec zagranicy, a częste w ciągu ostatnich czasów odwiedziny książąt świadczą o serdecznych stosunkach Szwecji z zagranicznemi państwami. Mowa tronowa zapowiada projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników.

Wiedeń 20. stycznia. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa nad zażaleniem gminy Królewskie Winohrady pod Pragą na rozporządzenie ministerstwa oświaty, które poleciło gminie wybudować gmach dla 3-klasowej szkoły dla dziewcząt. W imieniu gminy zażalenie wniósł i gminę bronił p. Herold. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zażalenie uwzględnił, motywując swój wyrok tem, że w tym razie nie chodziło tu o szkołę obowiązkową, gmina więc nie mogła być zniewoloną do wybudowania dla tej szkoły budynku.

Wiedeń 20. stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu, na mocy którego ażio przy opłatach celnych wynosić ma w lutym r. b. $19\frac{1}{2}$%.

Wiedeń 20. stycznia. Minister sprawiedliwości mianował radców sądu krajowego i naczelników sądów: Tytusa Rewakowicza w Podbużu i Benedykta Weinreba w Winnikach sędziami sądu krajowego przy sądzie krajowym we Lwowie.

Cesarz polecił kapitanowi Juljanowi Kulińskiemu, zajętemu w komendzie placu w Krakowie, przy przejściu jego w stan spoczynku, wyrazić swe najwyższe zadowolenie.

Wiedeń 20 stycznia. Wczorajszy bal u dworu wypadł świetnie w całem tego słowa znaczeniu. Na bal przybyli członkowie cesarskiej rodziny, dostojnicy dworscy, ministrowie, dyplomaci z żonami, jeneralicja, arystokracja i mnóstwo gości. Arcyksiężna Marja Józefa, żona arcyksięcia Ottona, odbyła z gośćmi *cercle*, które skończyło się około północy.

Paryż 20. stycznia. Anarchista Etievant napadł na Montmatre na dwóch policjantów i zranił ich pchnięciami noża, następnie zaś strzelał z rewolweru do policjantów na strażnicy. Aresztowano go.

Etievant był redaktorem anarchistycznego pisemka. W r. 1891 za kradzież dynamitu był skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

Paryż 20. stycznia. Sławny ongi tenor Nicolini zmarł tu onegdaj w 65 roku życia. Nicolini był mężem Adeliny Patti.

Ankona 20. stycznia. Rozruchy trwają ciągle, chociaż już nieco osłabły. Część wojska odwołano, część zaś pełni jeszcze służbę patrolującą. Aresztowano 27 osób.

Rzym 20. stycznia. W Macerata i Senigaglia odbyły się demonstracje przed urzędami gminnymi. Tłumy demonstrujące domagały się zniżenia cen chleba.

Londyn 20. stycznia. Wiadomość, rozszerzona przez pisma angielskie, jakoby Gladstone niebezpiecznie w Cannes zachorował, okazuje się według informacyj zaczerpniętych u jego najbliższej rodziny, zupełnie bezpodstawną. Cierpi on wprawdzie na neuralgię, ale w ostatnich czasach znacznie mu się polepszyło.

Londyn 20. stycznia. Właściciele fabryk maszyn otrzymawszy zawiadomienie od bastujących robotników zajętych w tych fabrykach, iż cofają swe żądanie zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, odpowiedzieli zarządowi stowarzyszenia tych robotników, że z dniem 24. bm. otwierają napowrót swe fabryki.

Charków 20. stycznia. Wskutek wybuchu gazu w kopalni tow. dońskiego, zginęło 43 robotników, a 16 jest ranionych.

Berlin 20. stycznia. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Wśród zmian osobistych w wojsku rosyjskiem przy sposobności Nowego roku, przeszły niespostrzeżenie ważne zmiany wojskowe, mianowicie utworzenie dwóch nowych korpusów na granicach Niemiec i Austrji, w Wilnie i Kijowie. W ostatnim roku miały miejsce w Rosji także nowe formacje oddziałów kawalerji, tudzież innej broni specjalnej, tak, że obecnie powiększenie wojsk rosyjskich przewyższa powiększenia za czasów cara Aleksandra III.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·75, Węg. Kredyty 382·—, Anglobanki 101·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 259·—, Unjony 300·50, Laenderbank 218·50, Sztacbany 342·37, Lombardy 80·25, Elbethale 265·50, Kolej północno-zachodnia 251·—, Tytuniowe 137·50, Rima 248·75, Alpiny 143·40, Renta majowa 102·45, Węg. renta koronowa 99·30, Losy tureckie 61·25, Marki niemieckie —·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 20. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·50 (356·02). Sztacbany 145·50 (342·17), Lombardy 35·10 (82·—), Disconto 202·10. Usposobienie wzmocnione.

Frankfurt 20. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 301·— (355·81). Sztacbany 294·75 (342·07). Lombardy, 71·37 (82·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·10. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 20. stycznia godz. — min. —.

Alpiny	142·90	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	355·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·50	Akcje tyton.	137·—
Anglobanki	161·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	98·—
Unjony	300·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	265·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	218·25
Lombardy	80·25	Renta złota węg.	121·20
Losy tureckie	60·80	Bankvereiny	259·—
Staatsbany	342·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	295·25	Ruble	127·75

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. stycznia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 294·— do 297·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 48·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·49 do 9·59. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28.20 100 marek niem. 58·65 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. stycznia 1898 r.

HOTEL ZORZA Hr. Starzyński z Kijowa. Hr. Krasicki z Warszawy. A. hr. Piniński ze Suszczyna. J. Wachowicz z Trybuchowic. S. hr. Tarnowski, prezes akad. umiejętn. z Krakowa. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. A. Siemiaszko z Abazji. J. Brykczyński z Pacykowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Rylski-Świrzawski z Waręża.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. H. Potworowska z Rotcza. J. hr. Pruszyński z Wołynia. F. hr. Czosnowski z Ożomli. N. Kłodnicka z Krakowa. B. Bogucki z Żywca. J. Kochanowski z Krakowa. Ks. L. Winter z Czerniowiec. J. Grabiński z Trzebinji.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Wielowiejski z Olejowa. J. Biederwan z Chodorowa. Dr. J. Walewski z Nosowa. H. Januszkiewicz z Koszarek. A. Lippoczy z Thaya. R. Pilatowski z Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

Antoni Czechow.

CELA N. 6.

W podwórzu szpitalnem stoi niewielka oficyna, otoczona całym lasem chrzanu, pokrzywy, dzikich konopi i różnego zielska. Dach na niej rdzą zjedzony, komin rozwalony do połowy, schody wiodące na ganek przegniłe i trawą porosłe, a z tynku pozostały same tylko ślady. Frontem oficyna ta zwrócona jest do szpitala, tyłem na pole, od którego oddziela ją szary, szpitalny płot z gwoździami. Gwoździe te zwrócone ostrzami do góry i płot i sama oficyna posiadają ten ponury, rozpaczliwy wygląd, jaki w Rosji bywa tylko przy gmachach szpitalnych i więziennych.

Jeżeli nie boicie się poparzenia pokrzywą, to chodźmy wąską ścieżyną, prowadzącą do oficyny i zobaczmy, co się tam wewnątrz dzieje. Otworzywszy pierwsze drzwi, wchodzimy do sieni. Tutaj pod ścianami i dokoła pieca leżą całe góry szpitalnych łachów. Materace, stare, podarte szlafroki, spodnie, koszule w niebieskie paski, do niczego niezdatne, schodzone obuwie — wszystkie gałgany zwalone na kupę, pomięte, pomięszane, gniją i wydają duszną woń.

Na łachach tych zawsze z fajeczką w zębach leży stróż Nikita, stary odstawny żołnierz, ze zrudziałemi naszywkami. Ma surową, zapitą twarz, brwi obwisłe, nadające twarzy wygląd stepowego, owczarskiego psa i czerwony nos; niewielki wzrostem, na oko suchy i żylasty, krępy, a pięści posiada zdrowe. Należy on do liczby tych prostodusznych, stanowczych, pilnych i tępych ludzi, którzy przedewszystkiem na świecie lubią porządek i dlatego są przekonani, że „ich" trzeba bić. Biją też po twarzy, po plecach, po piersiach, gdzie popadnie i wierzą w to jak najsilniej, że inaczej nie byłoby tutaj porządku.

Dalej wchodzimy do wielkiej, obszernej izby, zajmującej całe skrzydło, jeżeli nie będziemy liczyli przedsionka. Ściany pomalowane są tutaj brudno-niebieską farbą, powała zakopcona jak w kurnej chacie — to dowodzi, że zimą dymią piece i jest zegar. Okna z zewnątrz zeszpecone są żelaznemi kratami. Podłoga szara i zabłocona. Rozchodzi się woń kwaśnej kapusty, kopcie, pluskiew i amoniaku, a ta woń w pierwszej chwili wywiera takie wrażenie, jakie mamy, wchodząc do zwierzyńca.

W izbie stoją łóżka, przyśrubowane do podłogi. Na nich siedzą i leżą ludzie w niebieskich szpitalnych chałatach i po starodawnemu w kołpakach. To... warjaci.

Jest ich tutaj wszystkich razem pięciu. Tylko jeden pochodzi ze stanu szlacheckiego, inni są mieszczanie. Pierwszy od drzwi, wysoki, szczupły mieszczanin, z ryżymi, świecącymi się wąsami i zapłakanemi oczyma, siedzi, podparłszy głowę na ręku i patrzy w jeden punkt. W szpitalnej księdze choroba jego nazwana hypochondrją, w rzeczywistości zaś tknięty jest paraliżem postępowym. Dzień i noc ponuro duma, kiwając głową, wzdychając i uśmiechając się gorzko; w rozmowach rzadko kiedy przyjmuje udział, a na pytania zwykle nie odpowiada. Je i pije machinalnie, kiedy dadzą. Sądząc po męczącym, suchym kaszlu, po chudości i rumieńcu na policzkach, rozpoczynają się u niego suchoty.

Po nim następuje maleńki, żywy, bardzo czynny staruszek z ostrą bródką i z czarnymi, kędzierzawymi, jak u murzyna włosami. We dnie przechadza się po celi od okna do okna, albo też siedzi na pościeli, podwinąwszy nogi po turecku, bez wytchnienia poświstuje, cicho śpiewa i chichocze. Dziecięcą wesołość i żywy charakter przejawia także i w nocy, gdy wstaje po to, aby pomodlić się do Boga, to jest zwalić się kilka razy pięścią w pierś i pokręcić palcem w dziurce od klucza. To żyd, Moszko, głuptas, który stracił rozum przed laty dwudziestu, gdy mu się spalił warsztat, w którym wyrabiał czapki. Ze wszystkich mieszkańców celi Nr. 6, tylko jemu jednemu pozwolono wychodzić z oficyny, a nawet z podwórza szpitalnego na ulicę. Z tego przywileju korzysta on oddawna, prawdopodobnie jako stary mieszkaniec szpitala i jako cichy, nieszkodliwy warjat, głuptas uliczny, którego przyzwyczajono się widzieć w mieście w otoczeniu chłopców i psów. W chałacie, w śmiesznym kołpaku i pantoflach, niekiedy boso a nawet bez spodni, chodzi po ulicach, zatrzymując się przed bramami i sklepami i prosi o kopiejkę. W jednem miejscu dadzą mu kwasu, w drugiem chleba, w trzeciem kopiejkę, tak, że powraca do celi Nr. 6 zwykle syty i bogaty. Wszystko, co przynosi z sobą, zabiera u niego Nikita na swoją korzyść. Żołdak czyni to brutalnie a gorliwie, wywracając kieszenie i przyzywając Boga na świadki, że już nigdy więcej nie będzie puszczał żyda na ulicę i że nieporządek dla niego jest najgorszą ze wszystkich rzeczą na świecie.

Moszko lubi usługiwać. Podaje towarzyszom wodę, okrywa ich, gdy śpią, przyrzeka każdemu, że mu z ulicy przyniesie kopiejeczkę i uszyje nową czapkę; również karmi łyżką swego sąsiada z lewej strony, paralityka. Nie postępuje on tak ze współczucia i nie z jakichś pobudek humanitarnych, lecz naśladując i mimowoli poddając się rozkazom swego sąsiada z prawej strony Gromowa.

Iwan Dmitrycz Gromow, mężczyzna lat trzydziestu trzech, stanu szlacheckiego, były komisarz sądowy i sekretarz gubernjalny, cierpi na manję prześladowczą. Albo leży na pościeli, zwinąwszy się w kabłąk, albo też chodzi z kąta w kąt, jakby dla emocji, siedzi zaś bardzo rzadko. Zawsze jest rozdrażniony, wzburzony i natężony w jakiemś mętnem, nieokreślonem oczekiwaniu. Wystarcza najmniejszy szelest w sieniach albo krzyk na podwórzu, aby podniósł głowę i zaczął się przysłuchiwać, czy to nie po niego idą? Czy to nie jego szukają? A twarz jego wyraża przytem skrajny niepokój i wstręt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	8·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	[illegible]	z Krakowa w połącz. z [illegible]
"	[illegible]	[illegible]
pospieszny	[illegible]	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	[illegible]	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	[illegible]	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	[illegible]	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	[illegible]	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	3·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz	[illegible]	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	5·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	[illegible]	do Krakowa i Pesztu
"	[illegible]	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	[illegible]	do Tarnopola z dworca głównego
"	[illegible]	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	[illegible]	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	[illegible]	do Janowa
"	[illegible]	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	[illegible]	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	[illegible]	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	[illegible]	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.